ROCZNIKI
DZIEŁA ŚW. DZIECIECTWA
PANA JEZUSA.



Rok VII. Maj. Zeszyt 2.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1890.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya“ z wezwaniem: „*N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan*“; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Pius IX i Leon XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.



BŁ. JAN GABRYEL PERBOYRE.

Kapłan Zgromadzenia Misyi. Męczennik i Apostoł Chin † 1840 r.

MODLITWA.

Panie Jezu Chryste, któryś błogosławionego Jana Gabryela męczennika Twego w ziemiach Chińskich, życia niewinnością, pracami apostolskimi i przedziwnym krzyża Twego uczestnictwem wsławić raczył, daj nam, prosimy Cię, abyśmy idąc śladami jego wiary, miłości cierpliwości, jego też chwały uczestnikami stać się mogli. Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego na wieki wieków. Amen.

WSPOMNIENIE O ŻYCIU I ŚMIERCI

BŁ. JANA GABRYELA PERBOYRE.

MĘCZENNIKA.

Narodzenie i pierwsze lata młodości.

Błogosławiony Jan Gabryel Perboyre ujrzał światło dzienne w Puech, małej wiosce parafii Mongesty dyecezyi Cahorskiej we Francyi r. 1802 szóstego stycznia w sam dzień trzech Króli, jakby na zapowiedź, że miał kiedyś nieść światło wiary między pogańskie ludy Chin, a Kościołowi i całej rodzinie św. Wincentego miał nowej przysporzyć chwały. Rodzice jego Piotr Perboyre i Marya Rigal niezamożni w dobra doczesne obfitowali za to w duchowe, w łaskę i błogosławieństwo Boże, którego najlepszym chyba dowodem, że z ośmiorga swych dzieci sześcioro Panu Jezusowi na służbę oddali. Jedna z córek umarła zaraz po wstąpieniu do klasztoru, dwie inne są siostrami Miłosierdzia, żyją do dziś dnia, jedna w Neapolu, druga w Chinach. Trzech synów wstąpiło do Zgromadzenia XX. Misyonarzy; mianowicie nasz Jan Gabryel, starszy jego brat Ludwik, zmarły na morzu w drodze do Chin i Jakób, którego jeszcze dziś widzieć można w głównym domu Zgromadzenia w Paryżu. Przed paru miesiącami był on wraz ze siostrą obecnym w Rzymie w kościele św. Piotra, widział tam, jak Namiestnik Chrystusów pierwszy składał hołd błogosławionemu jego bratu; słyszał odgłos hymnów i pieśni, które napełniały bazylikę

Piotrową na cześć jego kochanego Janka, łączył się z nim uczuciem serca, modlitwą, ale modlitwą zupełnie inną, jaką tylko ci do siebie przemawiać mogą, których jeszcze tu na ziemi łączyła braterska miłość, wspólność strzechy rodzinnej, tych samych wspomnień i wrażeń z życia począwszy od lat niemowlęcych.

Tak piękna ofiara była nagrodą dla rodziców Jana Gabryela za ich silną wiarę i nieposzlakowane życie chrześciańskie, które zwłaszcza przejawiało się w cnotliwem wychowaniu i prowadzeniu swych dziatek. Nasz Jan już od samej młodości dawał dowody szczególnego pociągu do cnoty. Zwykłe rozrywki wieku dziecinnego nie miały wielkiego dla niego powabu, on wolał pomagać, w czem mógł rodzicom swoim, opowiadać braciom i siostrom co widział i słyszał w kościele wtedy, gdy one tam być nie mogły, a wskutek tego używał dziwnej między nimi powagi i szacunku, które miłość rodziła. Ale najwięcej jaśniało w nim uczucie skromności; dla niego gotów był zrzec się wszelkiej poufałości i czyichkolwiek objawów przywiązania, gdyby te mogły w czem zadrasnąć jego delikatną cnotę. Tak usposobionego chłopczynę, trudno było nie kochać. Kochali go więc wszyscy, a najwięcej rodzice, dla których był najdroższym skarbem i zdawało się, że nie zdobędą się na to, aby go kiedykolwiek od siebie wypuścić.

Z początku pasał im trzodę ucząc się przy niej cierpliwości i tak się jej wyuczył, że ani słota, ani niesforność jego trzódki, ani żadne dzienne przykrości nie spędzały z jego anielskiej twarzyczki spokoju i wypogodzenia, tego odblasku czystości serca i spokoju sumienia. Później posyłali go rodzice do szkółki, gdzie znów tak sobie ujął swych kolegów, że go nazywali powszechnie „swoim świętym“, a ks. Katecheta nie czekając zwykłego

wieku polecił mu przyśpieszyć pierwszą Komunię św., którą też Janek przyjął w 11 roku życia. Dziwnie rzewne nabożeństwo, jakie okazywał do Najśw. Sakramentu nakłoniło do tego kroku ks. Proboszcza. Bywało, że przez całe pół godziny miał wzrok wlepiony w tabernakulum, rozumiał widocznie tę miłość, z jaką Pan Jezus zostaje zawsze między nami, aby stwarzać sobie takie piękne serca, jak było serce Jana Gabryela. Dzień pierwszej Komunii św. był dniem wyjątkowej dla niego uroczystości, gotował się do niego jeszcze żarliwszą pobożnością; w przeddzień wieczorem rzucił się ze łzami w oczach do nóg swoich rodziców, prosząc ich o przebaczenie za wszystkie uchybienia, jakich się względem nich dopuścił. I cóż mieli mu odpuszczać? Synu nasz, odrzekli, niech cię Pan Jezus błogosławi, i snać pobłogosławił go Pan Bóg i upodobał sobie w nim w szczególniejszy sposób, bo od tej chwili już nie szedł, ale biegł na drodze cnoty.

Pomagał swoim rodzicom w pracy polnej, a w chwilach wolnych tak słodko a wzniośle umiał przemawiać do swych starszych współzawodników w polu, tak ich do cnoty zachęcać, tak w oczach ich podnieść godność człowieka, że ci mimowolnie pytali się wzajem: „Co z tego dziecięcia będzie“. Bóg niedługo pokazał, jakie miał względem niego zamiary.

Nauki i pobyt w małem seminaryum.

Zdarzyło się, że młodszy brat Jana Gabryela Ludwik wyjeżdżał do Montauban, do małego seminaryum na nauki, a że był zdrowia słabowitego i bardzo lękliwy, więc przydano mu do towarzystwa starszego Janka. Dotarli szczęśliwie do celu swej podróży; w zakładzie, gdzie Ludwik miał pobierać nauki, przełożonym był stryj jego ks. Ja-

kób Perboyre, który też z otwartymi rękami swych synowców przyjął, ale już po kilku tygodniach i on i profesorowie tak przylgnęli do małego Janka, że gwałtem nalegać poczęli na rodziców, aby na wyższe wykształcenie syna nie wahali się łożyć, bo szkoda z takiej cnoty i z takiej zdolności nie korzystać. I tak się też stało. Zrazu smutno im było rozstać się z myślą pozostawienia ukochanego swego dziecka przy sobie, ale wnet zrzekli się i tej pociechy dla jego własnego dobra Jan sam odpowiada na zapytania swych rodziców: „Drogi mój Ojcze, zastanawiałem się nad tem, czy mam się uczyć .. prosiłem Pana Boga o łaskę wskazania mi stanu, któryby mi ułatwił drogę do nieba i zrozumiałem, że chce Pan Bóg, abym się poświęcił stanowi duchownemu Wiem, że mimo mojej nieudolności jestem Wam, Kochani Rodzice w waszej pracy potrzebnym, ale cóż, jeśli mnie Bóg gdzieindziej woła? Będę więc dalej prowadził raz rozpoczętą naukę aż do Twojej, Kochany Ojcze odpowiedzi“. Już się rodzice więcej nie opierali.

Janek w 15 roku życia rozpoczyna dalsze nauki, czas już był najwyższy, zdawało się, że może nie podoła, on tymczasem nietylko doścignął ale i prześcignął swoich towarzyszy, już w szóstym miesiącu po rozpoczęciu nauk był pierwszym między kolegami

Wysoka zdolność zeszła się w tym młodzieniaszku z wyższą jeszcze cnotą, a blask światła, jakie musiał rzucać naokoło siebie tak dobry uczeń w miarę przyćmiewała najpiękniejsza z cnót pokora Jego regułą było owo, „z Naśladowania J. Ch.“ wyciągnięte zdanie: *ama nesciri et pro nihilo reputari*, ukochaj być nieznanym i nisko cenionym. Chciał też Janek, aby go miano za ostatniego między wszystkimi uczniami, ukrywał jak mógł, choć zawsze z prostotą swoje cnoty, swoje

zdolności, ale one go same zdradzały, zwłaszcza gdy rozpoczął kursa retoryki i filozofii, okazywała się na każdym kroku dziwna przenikliwość i bystrość jego umysłu w rozwiązywaniu najtrudniejszych zagadnień. Z pokorą szła w parze pobożność a mimo, że była w nim do wysokiego stopnia posunięta, albo właśnie dlatego nie było w jego pobożności nic smutnego, przykrego; był w obcowaniu swobodny, dla swoich współuczni uprzedzający, pełen słodyczy i zawsze gotów do oddania im wszelakiej posługi. Jego cierpliwość i tu wystawiona była na doświadczenie a doświadczającym był jeden z kolegów. Dokuczał on Janowi na każdym kroku, skarżył, szturchał, bił nawet, na co święty młodzieniaszek odpowiadał tylko pełnem współczucia wejrzeniem bez gniewu, bez złego humoru, zawsze spokojnie.

Takiej słodyczy uczył się u stóp Pana Jezusa, do którego cały pałał miłością. Nieraz gdy myślał, że jest sam słyszano go wołającego: „O Jezu, o mój Zbawicielu“, a słowa te z takiem wypowiadał namaszczeniem i z takiem przejęciem, iż czuć było, że serce, które tak się odzywa, musi być pod naciskiem miłości Bożej. Kiedy przyjmował Komunią św. robił wrażenie na patrzących, jakby jego oczom wszystko było odkryte, jakby widział i zachwycał się tem, co postać chleba dla nas w tem życiu zakrywa. W kościele jego anielska skromność zachwycała, a powaga z jaką usługiwał przy świętych obrzędach była najlepszą zachętą do pobożności, ale nie wypływała ona z jakiegoś sztucznego, nienaturalnego układu ciała, pochodziła raczej z głębokiego przejęcia się obecnością Bożą. A to przejęcie się było tak silne, że opanowywało jego duszę również i po za obrębem kościoła, w całem życiu, we wszystkich sprawach i zajęciach, wlewało w niego życie wewnę-

trzne, duchowe i sprawiało, że on we wszystkiem widział tylko swego najmilszego Pana i Zbawcę, wedle niego wszystko oceniał i mógł powtórzyć z Apostołem: „Mnie żyć jest Chrystus, dla któregom wszystkiego postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał“ *). Po Panu Jezusie całe jego serce zdobyła sobie miłość dla N. M. Panny, a była ona prawdziwie synowska, czuła, serdeczna. Najszczęśliwszym się czuł, gdy mógł znaleźć chwilkę wolną od nauk i pobiegnąć przed ołtarz swej najukochańszej Matki; w czasie wakacyj zaś, gdy wolnym był od zatrudnienia, nie widziano go inaczej, jak z koronką w ręku. Również miłem dla niego zajęciem było usiąść nad żywotami Świętych a zwłaszcza nad żywotem św. Wincentego a Paulo i wpatrzeć się z całą siłą skupienia i rozwagi w ten piękny wzór cnoty, który go tak porywał, że już na początku swych nauk zawołał pewnego razu: „Muszę być Misyonarzem“. Bóg przyjął to pragnienie i dopomógł do jego wykonania.

Przyjęcie do Zgromadzenia XX. Misyonarzy, nowicyat i studya.

Otwiera się więc Janek z końcem r. 1818 przed swym stryjem i zwierza mu swe zamiary, prosząc o radę i pomoc t. j. o wstawienie się jego do przełożonych Zgromadzenia XX. Misyonarzy, aby mógł być tam przyjęty. Ks. Perboyre z początku nie wiele zwracał uwagi na te oświadczenia, chciał go doświadczyć i wypróbować, gdy jednak widział, że Janek nie z płochego zachcenia, ale z wytrwałej woli i wyraźnego powołania prośby swoje ponawia, podał mu pomocną rękę i jeszcze tego sa-

*) do Philip. r. 1 i 3.

mego roku widzimy Jana Gabryela w sukni duchownej synów św. Wincentego a Paulo.

Rozpoczął się teraz dla niego czas dwuletniej próby. Przykładem mu byli na tej drodze św. Stanisław Kostka, św. Alojzy, św. Jan Berchmans — w niczem im nie ustępował, a okoliczności, wśród których żył o tyle były trudniejsze, że Zgromadzenie św. Wincentego po wielkiej rewolucyi i swojem rozproszeniu dopiero się podnosiło. Nie miał więc bł. Jan Gabryel ani takich przewodników, jak tamci, nie miał też dobrze urządzonego seminaryum; z powodu braku kapłanów powierzono mu w tym czasie kształcenie młodszych uczniów; musiał i o uzupełnieniu własnych nauk myśleć a wszystko to nie zdołało go oderwać od pracy około własnego uświęcenia i ciągłego postępowania na drodze doskonałości.

Chcemy widzieć jego obraz z tego czasu, jak o nim wówczas sądzono, oto co pisze towarzysz tych chwil nowicyatu, rozpoczyna on długie swoje sprawozdanie tymi słowy: „Pamięć o Janie Gabryelu przechowuję jak drogi skarb w mem sercu, a ile razy o nim myślę, stają mi przed oczyma jego wzniosłe cnoty, których nam dawał przykład. Ale gdyby nawet żadnego śladu po nim nie zostało, możnaby śmiało wziąść się do opisu jego nowicyatu, bo cokolwiekbyśmy powiedzieli o jego cnotach, nie powiedzielibyśmy za wiele. Jego posłuszeństwo było tak doskonałe, iż nie myślę, aby można dalej posunąć zaparcie siebie samego, był on z taką akuratnością uległy woli tych, którzy nim rządzili, tak wytworny w przestrzeganiu nawet najdrobniejszych reguł, iż jestem przekonany, że gdyby sam św. Wincenty, który je ułożył, wrócił znów na ziemię, lepiejby ich nie zachowywał. Ilem razy, mówi dalej, wejrzał w jego prace widziałem albo słowo niedokończone, albo list nie domknięty,

bo go głos dzwonka gdzieindziej powołał. Wszystkiego powtórzyć nie podobna, boby to przeszło ramy naszego krótkiego wspomnienia, zakończymy tylko słowy tego samego świadka: „Przez cały ciąg swego z Janem Gabryelem obcowania był on dla mnie przedmiotem zdumienia i podziwu. Przypatrywałem mu się dobrze, niemal szpiegowałem, a przecież nie mogłem znaleźć nic nagany godnego. Byłem niejako zazdrosnym widząc go tak dobrym, starałem się go wystawić na doświadczenie i sam mu to później mówiłem, ale on mnie zawsze swoją cnotą zwyciężał. Takim nowicyatem przygotowany składa Jan Gabryel śluby dnia 28 grudnia 1820 r. Trudno wypowiedzieć szczęście, jakie mu ta chwila przyniosła. Był to właśnie dzień, w którym Kościół św. obchodzi pamiątkę młodzianków Betleemskich, tej pierwszej ofiary, jaką sobie Pan Jezus wziął z tej ziemi, a Jan Gabryel tak bardzo pragnął siebie na ofiarę Bogu złożyć i widocznie gorąca była jego w tej chwili modlitwa, bo ją Pan Jezus wysłuchał, przyjął i ofiarę i życie i zadatek dał korony niebieskiej.

Pięć lat następnych spędził Jan Gabryel na naukach, które go przygotować miały do stanu kapłańskiego. Trzeba było udać się na nie do Paryża, do głównego domu Zgromadzenia a ta okoliczność posłużyła do zebrania jednego szczegółu więcej rzucającego światła na hart duszy Jana, na moc panowania nad sobą i zrzekania się wszystkiego, co nie było koniecznie potrzebne a co mogło mieć wartość ofiary przed Bogiem. Wyjeżdżając z Montauban opuszczał strony rodzinne a droga prowadziła właśnie przez dyecezyę Cahors o parę godzin odległości od Puech, rodzinnej swej wioski. Serce się rwało na myśl, że zobaczy swoich, on ich tak kochał, czuły na wszystko, wdzięczny wszystkim za najmniejsze wyświadczone so-

bie dobrodziejstwo — dla swoich był najczulszym i najwdzięczniejszym, jak to najlepiej pokazują jego listy. On gdyby był puścił wodze swemu sercu, byłby gotów przez ogień przejść, aby tylko ucałować można rodzicielską rękę, znaleźć się między swymi, spojrzeć na te pola i łąki, z których wznosiły się pierwsze jego uczucia do Boga. Tak mówiło serce, ale w Janie Gabryełu nad popędami serca już oddawna panował duch łaski, który i teraz kazał mu złożyć u stóp P. Jezusa w ofierze te słodkie porywy miłości rodzinnej, aby miłość Chrystusa tem więcej się w nim objawiła. „M n i e ż y ć j e s t C h r y s t u s“. Zrzeka się więc pozwolenia sobie udzielonego odwiedzenia swoich rodziców i zdąża wprost do Paryża, odwracając nawet wzrok od stron rodzinnych, aby się nie poił ich widokiem. Ofiara była tem większa, im silniejsze było uczucie, które składał w ofierze, a to było w Janie nad wszelki wyraz silne. Tak się święci wyrabiają.

Dom paryski wnet napełnił się wonią cnót Jana Gabryela. Wszyscy dziwili się jego pobożności i skromności a najwięcej temu, jak ten młody alumn umiał łączyć naukę z pobożnością. Dla niego nauka nie miała innego celu od cnoty, jedna i druga powinna go była prowadzić do Boga, wlewać w niego miłość Bożą, inaczej jej nie pojmował. Pisał też ztamtąd do swego brata kształcącego się podówczas w szkołach: „Staraj się uniknąć tego niebezpieczeństwa, w jakie często wpadają uczniowie filozofii. Oni o wszystkiem rozprawiając zwolna przyzwyczajają się mówić o Bogu bez należnego szacunku, przez co i uczucia religijne w sobie osłabiają ze szkodą wiary i pobożności. Pokora z modlitwą złączona łatwiej nieraz doprowadza do poznania Boga, niżeli najwznioślejsze rozumowania“. Wzorami, na których się

kształcił J. Gabryel były dzieła św. Tomasza, tego „Doktora anielskiego", jak go nazywa Kościół św. bo anielska jaśniała w nim czystość i co za tem idzie anielska rozumu bystrość i przenikliwość w pojmowaniu prawd św. W nim rozkochał się nasz Błogosławiony, a zwłaszcza myśl jego z upodobaniem spoczywała na tych słowach św. Tomasza odpowiadającego Panu Jezusowi na zapytanie: „Dobrze o mnie napisałeś Tomaszu, jakiejż chcesz za to zapłaty?" „Żadnej, Panie, prócz Ciebie samego". I Jan też powtarzał w sercu: O tak, nic Panie, prócz Ciebie, Ciebie jedynie i Ciebie na zawsze. Ciebie w życiu i Ciebie przy śmierci. Z Paryża wysłano Jana jeszcze przed święceniem do kollegium w Montdidier, gdzie sprawował urząd profesora. Było to nowe pole dla jego gorliwości. Z równem upodobaniem w niższych jak w wyższych klasach wykładał, ale swoje wykłady brał na seryo, chcąc przez nie wzbudzić w uczniach swoich i zapał do nauki i miłość dla cnoty. Starsi mieli swoje stowarzyszenia, dla młodszych swych uczniów utworzył stowarzyszenie św. Anioła stróża; sam był jego przewodnikiem i dla każdego aniołem stróżem. Ale nie tylko dla uczniów był zbudowaniem, w Montdidier zbierali się kapłani z całej dyecezyi i ci otaczali Jana Gabryela z rodzajem pewnego uwielbienia dla jego cnót, ujmującej słodyczy w obcowaniu i dziwnie wytrawnych i wyrobionych jego sądów, jakby już dziesiątkami lat je nabył.

Po dwóch latach pobytu w Montdidier wzywają go powtórnie przełożeni do Paryża, tym razem już, aby go przyozdobić godnością kapłańską, czego wszyscy z niecierpliwością i z najwyższem wyczekiwali pragnieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE z MISYJ.

CHINY.

List księdza Guilloux, Kapłana Zgrom. Misyi św. Wincentego, Misyonarza w Tche-Ly północnem do Dyr. jeneral. św. Dziecięctwa.

Tien-Tsin 11 grudnia 1888 r.

Wielebny Ks. Dyrektorze!

Członkowie i dobroczyńcy św. Dziecięctwa składają co roku znaczne ofiary Dzieciątku Jezus. Dobrze rozumieją, że kapitały złożone w takie ręce obfity przynoszą procent, bo nawet Królestwo Niebieskie, lecz słusznie im się należy już i na tej ziemi jakaś pociecha, której niezawodnie doznać muszą z wiadomości o ukochanem Dziele.

Z upoważnienia Wielebnego Ks. Tagliabue, Wikaryusza Apostolskiego Pekingu i Tche-Ly północnego przesyłam Wielebnemu Ks. Dyrektorowi pogląd na zbiory duchowe tegoroczne.

Tutaj, jak we wszystkich misyach Dzieło św. Dziecięctwa jest szczególnie umiłowane nietylko dlatego, że Pan nasz pierwszy je uświęcił powołując do siebie dziateczki małe, ale więcej jeszcze, że przez nie zapełnia się niebo nowymi aniołami,

którzy prędzej czy później wyjednają, jak się spodziewamy, łaskę nawrócenia swoim rodzicom i swej ziemi rodzinnej. Jednak pozyskanie tych młodych duszyczek jest bardzo utrudnione. Niekiedy biedne te dzieci wpadają same w nasze ręce, napotyka się je na drodze, ale to nie często. Zdarza się znów czasem, że matki pogańskie sąsiadujące z chrześcianami same przynoszą swe dzieci do chrztu. Jakaż to potęga łaski! Biedna matka uszczęśliwia swe dziecię a zapomina o sobie samej.

Jedna z większych trudności, z jaką w tym kraju walczyć trzeba, jest niezmierna odległość rozdzielająca jednę wieś od drugiej, nie mówiąc już o wyjątkowej przezorności, z jaką trzeba postępować wśród pogan, ażeby nie sciągnąć na siebie wielkich kłopotów. Mimo to liczba dzieci ochrzczonych w tym roku dochodzi do 8919.

Z równą gorliwością zajmuje się Dzieło kształceniem młodego pokolenia, mającego na przyszłość być trwałą podstawą chrześciańskiego społeczeństwa; do tego służą nasze domy sierot, istne szkółki doskonałych matek dla przyszłych rodzin. Wikaryat liczy jedenaście zakładów tego rodzaju, mieszczących 600 dzieci. Najważniejszy z nich jest pod zarządem Sióstr Miłosierdzia, sześć innych pod opieką córek krajowców, wspólnie żyjących pod wezwaniem św. Józefa, resztą zajmują się pobożne dziewice i wdowy. W liczbie wszystkich tych zakładów jest jeden tylko dla chłopców pod opieką kapłana krajowca, obok innych nauk uczą się tam chłopcy różnych rzemiosł.

Utrzymywać, nauczać i kierować 600 dziećmi różnego wieku, nadto opłacać blisko 480 nianiek, otóż to jednostajna czynność Dzieła św. Dziecięctwa w wikaryacie Pekingu i północnego Tché-Ly.

Nadto pamiętać trzeba o naprawianiu albo rozprzestrzenianiu starych budynków, a nawet stawiać

zupełnie nowe. Niezawodnie Ks. Dyrektor słyszał, że cesarz chiński zażądał oddania mu głównej rezydencyi misyonarzy w Pekingu: *Pei-Táng*, oraz wielkiego zakładu dla sierot Sióstr Miłosierdzia: *Jen-tsé-Táng*; tymi budynkami chciano powiększyć pałac cesarski. Położenie było niezmiernie trudne; lękano się powszechnie, że po za tem żądaniem ukrywa się chęć prześladowania misyi w Chinach. Niezliczone modły wznosiliśmy do Boga o oddalenie niebezpieczeństwa. To też Opatrzność tak łaskawie wszystkiem pokierowała że sprawa Boża zdaje się istotnie zabezpieczoną Dzięki działalności roztropnego misyonarza, ujrzeliśmy w przeciągu nie całych dziesięciu miesięcy wznoszące się nowe budynki t. j. *Péi Tang* i *Jen-tsé-Tang*; i to jeszcze w najkorzystniejszych warunkach, gdyż rząd chiński udzielił na ten cel przestronnego miejsca w obrębie stolicy cesarskiej, części zwanej m i a s t e m ż ó ł t e m.

Postawiono budynek, jakkolwiek nie wspaniały, mogący przecież utrzymać wobec rządu i ludności urok dzieł katolickich

Jeżeli protegowani maluczcy Księdza Dyrektora tyle sprawiają zachodu i wymagają ofiary, to też w zamian oddają pociechami i wielkie mają zasługi wobec Misyonarzy. Potwierdzę to następującem opowiadaniem Nasamprzód ich modlitwy uchroniły w tym roku od pożaru dawny *Jen tsé-T'ang*, to jest główny dom sierot w Pekingu. Tak się rzecz miała: W Wielką sobotę, około wpół do dziesiątej wieczorem nagle usłyszano dzwonek u Misyonarzy i równocześnie u Sióstr, wszędzie się rozlegał złowrogi krzyk: *Jen-tsé-T'ang* pali się! Na widok płomieni obejmujących dom miłosierdzia wszyscy sądzili, że pożar i naszego schroniska nie pominie, to też niezwłocznie zabrano z kościoła naczynia święte i główne sprzęty. Ogień za-

jął długi szereg domów i sklepów drewnianych, które otaczały *Jen-tsé-T'ang* od północy i wschodu na przestrzeni więcej jak sto metrowej i bardzo niedaleko od zakładu. Niezadługo wszystkie te budynki jednym już tylko były płomieniem. Na domiar nieszczęścia wiatr północno-wschodni powstał i dość silnie czuć się dawał, unosząc w powietrzu nietylko kłęby dymu z iskrami, ale nawet same płomienie aż na dachy Jen tsé-T'ang.

Gdyby można było do ratunku przywołać mnóstwo włóczących się Chińczyków, gromadnie stawających u drzwi domu w niebezpieczeństwie będącego, pomocy byłoby dosyć, ale Chińczycy w takich chwilach żadnej nie dają pomocy, szukają tylko okazyi do grabieży i wyniesienia czegoś.

Pozostają więc do ratunku Misyonarze z Biskupem na czele, kilku seminarzystów i chrześcian. Ale cóż robić dalej? Zabrakło wody. Chciano zburzyć skrzydło budynku, gdzie ogień powstał, lecz daremne były wszystkie usiłowania, jak gdyby jakaś niewidzialna siła podtrzymywała słupy, aż do północy niebezpieczeństwo zdawało się wzrastać. Tymczasem wszyscy pracowali modląc się zarazem, najgorliwsze modły wznosiły się z serc 200 dzieci w zakładzie. Na widok niebezpieczeństwa wzięły się do odmawiania Różańca, zaczęły go śpiewać w zakładzie, a dokończyły w Katedrze dokąd Ks. Biskup wszystkie dzieci odprowadzić kazał, ażeby im się nic nie stało. Jego Wielebność sam wziął na ręce kilkoro malutkich śpiących jeszcze, lub takich, które same chodzić nie umiały. Jakiż smutny i wzruszający widok! Cóż się stanie z tymi biednymi dziećmi, gdy stary Jen-tsé-T'ang spali się a nowego jeszcze nie ma? Najsmutniejsze myśli krzyżowały się w sercach Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia!

O połnocy, po ludzku mówiąc, żadnej już nie

było nadziei, modlitwy nie ustawały, ale owszem pomnażała się gorliwość; teraz też nadeszła chwila łaski i wybawienia. Jedna z Sióstr uzbroiła się w statuę Niepokalanego Poczęcia, z tą stanęła przed płomieniami, a kilka medalików kazała wrzucić w płomienie; w tej chwili zauważono jak się przeciągać zaczęły w kierunku północno-wschodnim, wiatr się odwrócił, zdawało się, że pożar opuszcza i odbiega zdobyczy, którą chciał pochłonąć. Modlitwa dziatek ocaliła zakład. A nie jest to jedyny wypadek tego rodzaju. Oto co opowiada nam Dyrektor obwodu Pao-Ting-Fou:

„Ochrzciłem, opowiada, w Souci Hieu, biedną sierotę 18 to letnią, przyjęła na chrzcie imię Klary. Młoda neofitka modliła się codzień z najżywszą gorliwością o nawrócenie swego dziadka, który potworną nienawiścią pałał do religii katolickiej. Każdy raz, kiedy pobożne dziewcze odmawiało w domu swe modlitwy, starzec tupał z wściekłości, niekiedy bił ją. „Bij mię, jak ci się podoba, ale zostań chrześcianinem“, tak odpowiadała zawsze z niezmierną cierpliwością.

„Pewnego piątku Klara udała się do kościoła, ażeby tam odbyć drogę krzyżową, którą często odprawiała a zawsze w intencyi uproszenia sobie nawrócenia dla dziadka. Gdy wróciła do domu, starzec zapytał: „Zkąd wracasz niegodziwe stworzenie? Przecież ci zakazałem wychodzić i utrzymywać jakiekolwiek stosunki z czcicielami Boga. Ponieważ nie mam sposobu skłonienia cię do posłuszeństwa, wydam cię przeto za poganina! „Na te słowa niewinna istota rzuca się do stóp swemu dziadkowi, błaga ze łzami, aby tego nie robił. — „Nie, muszę cię wydać, albo sprzedać czy też zabić!“ — „Jeżeli to zrobisz, Bóg cię skarze“. — „Bóg? pocóż mi zawsze mówisz o Bogu; nieustannie to imię jest na twoich ustach, chciałbym wiedzieć

kto to ten Bóg? co to za jeden ten Duch?“ Nasza katechetka zaczęła wtenczas wykładać główne prawdy religii: Bóg, dusza, niebo, piekło... Starzec słuchał z niedowierzaniem z tą jednak korzyścią, że od tego dnia kazał swej wnuczce głośno odmawiać modlitwy, ta zaś przy każdej sposobności dodawała po trochu katechizmu. Nakoniec przecież do tego doprowadziła, że dziadek nie prędzej ducha oddał Panu Bogu, aż po odrodzeniu się w wodzie chrztu świętego, dzięki modlitwom i cierpliwości Klary, która obecnie swobodna nieustannie prosi o miejsce w szkole dorosłych dziewcząt w Ngan-Kia-Tchouang“.

Ten sam Misyonarz opowiada jeszcze inne zdarzenie nie należące wprawdzie bezwzględnie do zakresu działalności św. Dziecięctwa, przytaczam je dlatego jedynie, że ono niezawodnie sprawi przyjemność młodziutkim członkom Dzieła, a w każdym razie pomnoży ich ufność w skuteczną pomoc Maryi Niepokalanie poczętej.

„We wsi Tchen-Kia-Tchouang o 15 klm. na zachód od Pao-ting-Fou, zaszło następujące wydarzenie, które jako dzieło Najświętszej Panny zaznaczam.

„Pewien odstępca, nietylko że od piętnastu lat zaniechał wszelkich praktyk religijnych, ale nawet oddał się niejako szatanowi na usługi, zajmując się malowaniem jego wydrzeźniających postaci w pagodach, w ten sposób bowiem na chleb zarabiał.

„Gdy się udałem do ich wsi dla odprawienia misyi, zapytywałem chrześcian, czy przypadkiem wpośród nich nie ma jakich odstępców. Jest tu jeden, odpowiedziano mi, ale daremnie byłoby się kusić o jego nawrócenie, stracił wiarę zupełnie, oddał się sprawom czarodziejskim i poprzysiągł nieprzebłaganą nienawiść dla swego brata.

„Po usilnych i długich naleganiach, uzyskałem przecież to, że mnie do niego zaprowadzono. Zaledwo się ukazałem, gdy Paweł (tak było na imię opętańcowi) wpadł w szalony gniew, zgrzytając zębami, przemawia do mnie w te słowa: „czego tu chcesz djable z Zachodu?“ — Nie pominąłem żadnego sposobu, ażeby go uspokoić, zapytywałem o wiek, o dochody z jego posiadłości i t. p. jakiego świętego nosi imię. Na ostatnie zapytanie nieszczęśliwy człowiek smutny przedstawił widok, usta zakipiały pianą wściekłości: „Nie mam ani imienia świętego, ani duszy, była odpowiedź; nie wierzę ani w Boga, ani w duchy, żyję jak zwierzę i chcę jak zwierzę umierać. Wymówiwszy te słowa rzucił się na ziemię i zaczął chrapać jak człowiek sen udający. Wypocznij sobie dobrze, mówiłem do niego, niezadługo powrócę do ciebie i wypalimy wspólnie fajeczkę. „Przestań już zaryknął opętaniec, jestem zmęczony, chcę spać. A jeżeli mnie dłużej trapić i nudzić będziesz, to wyjdę i pójdę się obwiesić“. — Ależ ty masz duszę? — „Jeśli ją mam nie dbam o to czy ją zatracę! niech mi djabeł będzie przyjacielem!

„Nasłuchawszy się tych złorzeczeń, tych potwornych bluźnierstw, wyszedłem od niego, ale z ciężkiem sercem, a chrześcianie widząc boleść moję, której ukryć nie mogłem, pytali: Ojcze dlaczego się takiemu smutkowi oddajesz? zostawże tego człowieka w spokoju. Módlcie się za niego, odpowiedziałem, odmówcie koronkę na uproszenie nawrócenia przez pośrednictwo najlepszej Matki. Poczciwi moi ludzie usłuchali niezwłocznie. Ja zaś nie mogłem przestać myśleć o nieszczęśliwym losie tej biednej duszy i przyszła mi myśl, ażeby jakim sposobem włożyć na niego cudowny medalionik. Zmówiwszy na tę intencyą koronkę, zwróciłem się ku mieszkaniu djabelskiego przyja-

ciela. Tym razem chrapał na dobre. Zbliżam się cichym krokiem i z wielką ostrożnością wsuwam medalik w ubranie śpiącego. Zaledwo to spełniłem, zbudził się Paweł. Ha! — zawołałem — jakże się masz teraz? Paweł, jakby rozbudzony z marzenia: „Ojcze, zawołał, niedawno temu znieważyłem cię haniebnie, a ty nie zawahałeś się do mnie przyjść jeszcze, do mnie wielkiego grzesznika!... Ojcze, ja się nawróciłem! niech zawołają moją żonę, moje dzieci, brata mego, wszystkich, bo chcę jawnego dokonać zadośćuczynienia".

W tej chwili odbyła się scena istotnie wzruszająca: Paweł schwycił mój krucyfiks, całował go ze łzami, publicznie prosił o przebaczenie za wszystkie zgorszenia, jakie dawał swem życiem, z bratem się pojednał i należał do pierwszych na misyi spowiedź odbywających ku zdziwieniu reszty chrześcian, którzy nie mogli pojąć zupełnie tak nagłej odmiany. Od tej chwili Paweł jest wzorem dla całej wsi, gdzie swoim przykładem już dwie pogańskie nawrócił rodziny. W tym roku nawet udzielono mu Sakramentu bierzmowania. Chwała za to Niepokalanie Poczętej Matce!

O tak, chwała Niepokalanej Maryi! Ufajmy, że Ona Swą wszechwładną przyczyną pozyska nawrócenie Chin. Biedni to ludzie ci Chińczycy! w skutek ich nieustannego opierania się łasce, Pan Bóg ich strasznie karze. Kraj, o którym co dopiero wspomniałem, znów cały zalany wodami, a rzeka Żółta jeszcze w dodatku zalała cztery prefektury. Otóż to pole do działania dla gorliwych członków św. Dziecięctwa, wiem, że się wzruszą, bo są pełni miłosierdzia i niezawodnie chętnie więcej udzielić zechcą, ażeby ulżyć tylu nieszczęśliwym, a w niezmordowanej swej gorliwości modlić się będą gorąco, prosząc Boga o łaskę na-

wrócenia dla tego wielkiego narodu i zachowania go w przyszłości od tak straszliwej klęski.

Racz Ksiądz Dyrektor przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku, od swego najpokorniejszego sługi.

A. Guilloux.

AFRYKA.

List Monsignora Sogaro, Wikaryusza Apostolskiego w Sudanie (Afryka Środkowa) do Dyrektora Dzieła świętego Dziecięctwa.

Kair 10 sierpnia 1888.

Wielebny Księże Dyrektorze!

W roku minionym miałem zaszczyt wraz z Wieleb. Ojcem Danielem Sorour Pharin-Dein, jednym z moich misyonarzy, złożyć Księdzu Dyr. wyrazy najwyższej wdzięczności za dowody litości, którą wspomagałeś wraz z Twymi czcigodnymi członkami naszą instytucyą wykupywania murzynów. Uważam za obowiązek opisania dziś w krótkości, co dobrego zrobić mogliśmy w przeciągu tego czasu, za łaską Bożą i Waszą nieocenioną pomocą.

Stacya nasza w Suakim nie liczy jeszcze trzech lat swego istnienia, a wydała pocieszające owoce, a nawet powiem zadziwiające. Zdaje mi się, że tak Ks. Dyr. jak pobożnym Jego członkom przyjemny będzie treściwy opis, czem było Suakim a czem jest dzisiaj wobec Misyi. Suakim, jak wiadomo, jest portem położonym naprzeciwko Gedela, wielkiego miasta muzułmańskiego, jest także por-

tem, w którym zazwyczaj wylądują pielgrzymi z Mekki. Suakim odznaczało się zawsze wielkim fanatyzmem i nieznoszeniem obcej religii do tego stopnia, że kiedy przed dziesięciu laty czcigodny poprzednik mój Monsignor Comboni przybył do Khartum z Kapłanami i Zakonnicami, dom, w którym zamieszkali podczas swego pobytu w tem mieście obwołali mahometanie jako nieczysty, ponieważ chrześcianie tam sprawowali najświętszą ofiarę. Jeden zamożny i wpływ mający obywatel kazał publicznie właścicielkę tego domu biczować: oboje żyją jeszcze do dzisiaj. Sześć lat temu udałem się wraz z sześciu Misyonarzami do Khartum. Skoro przybyliśmy do miasta, radził nam naczelnik policyi, abyśmy pojedyńczo nie przechodzili przez miasto, lecz wspólnie, a tym sposobem możemy uniknąć nieprzyjemnej napaści. Niezliczone meczety są najlepszym dowodem gorliwości mieszkańców, jak i stowarzyszenia mahometańskie prawie każdej nocy się zbierające dla odprawienia swych długich modłów. Ponieważ mahometanie obawiają się, ażeby nauka szkodliwie nie wpłynęła na ich wiarę, przeto niezwyciężony opór stawiali zakładaniu szkół tak dalece, że rząd sam jakkolwiek muzułmański nie miał tyle powagi, by mógł choć jednę założyć szkołę. Lękali się, aby rząd nie zabierał im dzieci do służby wojskowej, gdy się nauczą czytać i pisać. Mimo tego wszystkiego pełni ufności w Bogu i w łaskę do naszego powołania przywiązaną, rozpoczęliśmy nasze działanie. Istotnie byłoby zbyt długo opowiadać o wszystkich trudnościach, jakie napotykaliśmy, a które książe ciemności jeszcze pomnażał. Wystarczy powiedzieć, że kiedy misyonarze uprzejmie pozdrawiali przedniejszych mieszkańców, to ci z pogardą się od nich odwracali. Przełożeni stowarzyszeń zgromadzili się u najpoważniejszego z pomiędzy siebie, aby się naradzić

i postanowić, czy można pozwolić swoim współwyznawcom posyłać dzieci do szkoły. Rozumie się, że wynik był przeciwny. Położenie było prawie rozpaczliwe, gdy sam Pan Bóg pomocy udzielić raczył. Prawdziwie cudowne wyroki Boże! Sam wicegubernator, jakkolwiek muzułmanin, najpierwszy począł do naszej szkoły posyłać swoich dwóch siostrzeńców.

Przykładem wicegubernatora ośmielonych, kilku z naszych przeciwników odważyło się powierzyć nam swych synów. Zrozumieli, że łatwiej im będzie nauczywszy się czegoś znaleść sposób życia, i że umiejętność czytania i pisania nie będzie jedynym powodem zaciągnięcia ich do wojska; wten sposób w krótkim czasie liczyliśmy w naszych szkołach pięćdziesięciu uczniów przeważnie muzułmańskich. To też powiedzieć muszę, niech to będzie na większą chwałę Panu Bogu, że dobra wola naszych uczniów, niezmordowana gorliwość i pracowitość ukochanych Braci moich, mimo klimatu dokuczliwego (bo gorąco dochodzi niekiedy 46 do 48 stopni) doprowadziły do tego, że nietylko wszechstronne nam objawiono zadowolenie, ale nawet najwyższy podziw nam okazano. Gdy przybyłem, uczniowie właśnie przygotowani byli do zdania egzaminu publicznego, który przypadał na dzień 5 lutego. W obecności jeneralnego gubernatora Czerwonego morza, Kitchner Paszy, konsulów, członków europejskiej kolonii, a co najdziwniejsze jeszcze w obecności pierwszego przedstawiciela religii i sprawiedliwości muzułmańskiej, Gaeliego, zgromadzenia uczonych, znakomitszych obywateli, przedniejszych kupców, a nawet owego możnego obywatela, który przed dziesięciu laty biczować kazał właścicielkę domu za zbrodnię jaką popełniła przyjęciem do swego mieszkania misyonarzy, egzamin zdano z języków:

arabskiego, francuskiego i angielskiego, z matematyki, historyi i geografii. Dodać muszę, że chcąc naszej sprawie zapewnić powodzenie, udzielaliśmy naukę języków na wyraźne żądanie rodziców naszych uczniów. Gruntowna dokładność, z jaką nasi młodzi uczniowie odpowiadali na zapytania, wymowa płynna, z jaką deklamowali kilka doborowych ustępów, nietylko wywołały uwielbienie krajowców, ale nawet europejczyków. Łatwo to zrozumieć można, ponieważ się to po raz pierwszy udało w kraju tak barbarzyńskim. Sam gubernator nie taił swego uwielbienia dla nauczycieli i radości z rozwoju tak nieocenionej instytucyi w tem mieście. Europejczycy i krajowcy to samo potwierdzili i naradziwszy się z nim postanowili wręczyć mi pisemnie dowód swego uznania, pierwsi po francusku, drudzy w języku arabskim. To świadectwo istotnie było tryumfem, ze względu na podpisy. Pan Cameron, konsul angielski nazwał to cudem. Zdaje mi się, że przyjemność sprawię Ks. Dyr. podając w tłómaczeniu treść owego dokumentu.

„My niżej podpisani, mieszkańcy Suakimu, z radością korzystamy z okazyi pobytu wśród nas Jego Ex. Monsignora Sogaro, naczelnika Misyi w Sudanie, ażeby Waszej Wielebności przesłać wyrazy naszej najżywszej wdzięczności za wyrządzone nam dobrodziejstwo, otworzeniem szkół bezpłatnych dla wykształcenia dzieci naszych. Błagamy Boskiego Majestatu, ażeby raczył błogosławić Waszemu dziełu dobroczynności, wieńcząc je coraz większym wzrostem. Dodajemy jeszcze i prośbę, ażeby Wasza Wielebność raczyła swą troskliwość uwiecznić założeniem szkoły sztuk i rzemiosł, odpowiednich potrzebom mieszkańców i dobru kraju“.

Podpisy:

Abel El Samia, Gadi Suakimu; Mahamed Ibra-

him wicegubernator; Gilaoui Omar El Belad; Naguir El Chiaraf, przedstawiciel szlachty; Mohamed Ahmed, kwestor; Mohamem Chenaoui Bey, przewodniczący handlu; Hassan Ismail, wicekwestor; nadto jeszcze ośmnaście podpisów różnych dostojników krajowych.

Wobec takiego dokumentu zbytecznem byłoby chcieć jeszcze udowadniać korzystną odmianę stwierdzającą zwrot ku lepszemu usposobienia ogólnego, bądź względem misyonarzy, bądź względem dzieła, któremu się oddają.

Mam jeszcze i tę pocieszającą wiadomość Ks. Dyrektorowi donieść oraz i naszym ukochanym dobroczyńcom, że założyliśmy dwie nowe stacye, jedna dla Misyonarzy ze szkołą dla chłopców, druga dla Sióstr z szkołą dla dziewcząt. Zaraz przy tych budynkach założyliśmy fundamenta pod kościół, który ma być kościołem parafialnym w Helouan-les-Bains. Nowe to miasto buduje się od dwudziestu lat na pustej i wyniosłej płaszczyźnie, o jakie 20 kilomtr. na południe od Kairu, niedaleko od prawego brzegu Nilu; zabudowane jest samymi pałacami przepysznymi; tam to wyższe osobistości europejskie i krajowe spędzają połowę roku od miesiąca października z powodu czystego i zdrowego powietrza, jakiem się tam oddycha, a szczególniej ciepłych źródeł kąpielowych. Wice król sam kazał sobie wspaniałą willę zbudować. Cudzoziemcy zaczynają z różnych części Europy i Ameryki licznie tu przybywać. Zamożny jakiś muzułmanin nie zapomniał też o wystawieniu meczetu. Znak odkupienia dotąd jeszcze się nie ukazał publicznie. Wzruszony błaganiami chrześcian z Helonau, a zachęcony przez Delegata Apostolskiego dla Egiptu, który dla braku pomocników nie mógł zadość uczynić potrzebom ich dusz, wreszcie najzupełniej zaufawszy Panu Bogu, wziąłem na siebie no-

wy ten obowiązek. Prawda, że mam postawić kościół, ale mam nadzieję, że Pan, który nam polecił rozpoczęcie szkoły, będzie nas wspomagał w dopełnieniu dzieła tego.

Nareszcie rzecz ostatnia a najważniejsza, która nasze fundusze wyczerpała, ale też i uwieńczyła nasze zabiegi, a w zupełności odpowiada pełnemu zasługi dziełu Księdza Dyrektora, jest założenie kolonii rolniczej dla murzynów i murzynek wykupionych z niewoli. Ostatniemi laty zmuszeni byliśmy okolicznościami trzymać ich w naszych zakładach w Kairze, choć im tam bardzo ciasno było, z powodu coraz więcej przybywających. Była nawet pomiędzy nimi pewna liczba zdolniejszych do nauki, ci się też uczyli języka arabskiego i jednego z języków europejskich, również matematyki, jeografii i historyi. A później już oni sami będą mogli wypełniać urząd nauczycieli i katechetów, a gdy wstąpią w związki małżeńskie, nauczać będą mogli swoje otoczenie i przyczynią się najskuteczniej do ich zbawienia. Niektórzy z pomiędzy nich odznaczają się pobożnością i czują się powołani do służby ołtarza, zajęci są nauczeniem się języka łacińskiego, a po odbytych próbach przygotowawczych, będzie można udzielić im święceń. Do drugiej kategoryi należą ci, którzy mniej pokazują zdolności do nauk, wolą się uczyć rzemiosła, stolarstwa, szewstwa i t. p. Trzecia kategorya najliczniejsza jest ta, do której należą rolnicy, a dla tych właśnie z braku funduszu nic dotąd uczynić nie mogliśmy.

Ostatnimi czasy dużo pisano, a nawet ogłoszono konkurs międzynarodowy z nagrodami w Ameryce za najlepszą pracę, ku wzbudzeniu zamiłowania do pracy u murzynów. Jestto kwestya wielkiej doniosłości, lecz o ile wiemy, jeszcze nie mogła dotąd zadowalniająco być rozwiązaną. Murzyn

we własnym kraju ma bardzo małe potrzeby, ziemia aż nadto jest urodzajną, nie wiele pracując ma już tyle, ile koniecznie potrzebuje. Uwzględnijmy przy tem nadzwyczajny wstręt do pracy a zrozumiemy, że żadne rozumowania ludzkie nie zniewolą go do podjęcia trudów. Tymczasem młody murzyn, wychowany już w wierze i odrodzony rozumie, że praca jest obowiązkiem przez samego Stwórcę nałożonym, zresztą misyonarz jest dla niego przykładem, wyrzekłszy się bowiem życia wygodniejszego, jakie miał w swej ojczyźnie, poświęca się sam pracy i trudom dla posłuszeństwa i podobania się Panu Bogu, a więc uważa on już odtąd pracę, jako rzecz zupełnie naturalną i potrochu jest podobny do poczciwych wieśniaków europejskich. My sami wysyłając naszych uczniów do pracy tłómaczymy im, że obok zasługi jaką mają wobec Pana Boga, odbierają jeszcze w swoim czasie wynagrodzenie od Misyi; z niemałą pociechą słyszeliśmy, jak większa część z pomiędzy nich odpowiadała: „nie chcemy pieniędzy, ale wolimy pracować dla Pana Boga i nagrody wiekuistej.

W tym roku ochrzciliśmy 30 murzynów i murzynek po dwuletniej nauce i próbie; wszyscy już prawie przystępowali do Stołu Pańskiego.

Widzi Ks. Dyr. jak bogate żniwo owoców waszego miłosierdzia zbieramy. Z pomocą łaski Bożej i Waszą tyle już zrobiliśmy, ale jeszcze wiele do pracy pozostało. Ubodzy jesteśmy obecnie, możemy tylko pot nasz składać w ofierze, nasze utrapienie i nasze życie, to też uczynić pragnęliśmy i do śmierci pracować będziemy z pomocą Boga. Nietylko potrzebujemy jałmużny miłosierdzia chrześciańskiego, ale niewypowiedzianie nam potrzeba pracowników dopomagających nam do spełnienia wielkiego zadania; nie samych kapłanów nawet, ale poczciwego rzemieślnika, dobrego rol-

nika, chcącego brać udział w naszej pracy. Bezwzględnie przejętym być trzeba duchem apostolskim zupełnego poświęcenia się na zawsze sprawie Bożej, ku odrodzeniu pokolenia czarnych. Kto wie, czy te słowa w waszych Rocznikach ogłoszone i przez dusze chrześcijańskie czytane nie zdołają za łaską Bożą wzbudzić w niektórych zamiar poświęcenia się zbawiennej współpracy w dziele odrodzenia wielkiej rodziny murzynów. Spodziewamy się tego i prosimy o to w gorących modlitwach do Zbawiciela naszego i Jego Najśw. Matki.

Prosimy Pana Boga, ażeby obfitem błogosławieństwem ks. Dyrektora i Członków Rady, również naszych ukochanych Dobroczyńców obdarzać raczył. Łączymy wyrazy najwyższej wdzięczności i czci dla Ks. Dr.

Uniżony sługa
Franciszek Sogaro.
Biskup i Wikaryusz apostolski
w Sudanie.

Z KRAKOWA.

W chwili, gdy zabieram się do skreślenia kilku wiadomości dotyczących naszego Dzieła, dolatuje mnie odgłos pieśni i hymnów rozlegających się w kościółku XX. Misyonarzy w czasie uroczystego *triduum* na cześć nowo błogosławionego Jana Gabryela Perboyre. Ten chwalebny męczennik tak ściśle jest związany z naszem Dziełem, że chociaż już po raz drugi na tem miejscu o nim wspominam, nie myślę, abym miał tem nudzić naszych kochanych zelatorów i członków.

Bł. Jan Gabryel poległ na tej ziemi i w obronie tej sprawy, dla której powstało i pracuje Dzieło św. Dziecięctwa, odtąd więc już nie rzucamy ziarn naszych na rolę twardą i opoczystą, ale na rolę krwią męczeńską użyźnioną. A że krew męczenników jest nasieniem chrześcian, dlatego modlitwy nasze krwią Jana Gabryela zroszone potężnem są orędownictwem przed Bogiem w sprawie nawracania dusz do P. Jezusa a nasze prace obfite w najpiękniejsze i najszczęśliwsze owoce.

Od czasu śmierci bł. Jana Gabryela datują się dwa fakta bardzo wielkiej doniosłości nie tylko dla nas, ale dla wszystkich, którym sprawa rozkrzewienia wiary św. leży na sercu.

Pierwszym jest zniesienie zakazu, mocą którego wzbroniony był pod karą śmierci wstęp kapłanom katolickim do ziem berłu chińskiemu podległych, drugim jest właściwy rozwój i uorganizowanie się Dzieła św. Dziecięctwa w tej formie i w tych granicach, w jakich je dziś widzimy. Dwie te łaski dla biednych Chin zupełnie opatrznościowo zesłane — to podwójmy zysk krwi męczeńskiej tych, którzy apostolstwa swego nie kończą ze śmiercią, ale apostołują dalej przed tronem Najlepszego Ojca i ducha Bożego nam wypraszają. Tym duchem przejęci misyonarze biegną w zawody do Chin, jakby parci jaką niewidzialną siłą, młodsi zastępują starszych a liczba ich zwiększa się z każdym niemal dniem. Najwięcej dostarcza Francya, ta sama, która wydała Jana Gabryela, on ich pociąga za sobą. A cóż dopiero, gdy spojrzymy na te szkółki, zakłady i schroniska porozrzucane w liczbie kilkutysięcznej przez całe państwo niebieskie i ogarniające je jak sieć, którą rybitwi misyonarscy najpiękniejsze dla Chrystusa Pana pozyskują dusze. Z listów, które się znajdują w Rocznikach możemy sobie o nich zrobić wyobra-

żenie. W nich wychowują się podstawy dla przyszłego chrześciańskiego społeczeństwa w Chinach; w nich napotykamy nieraz na najpiękniejsze wzory cnót młodzieńczych, którym niejedne nasze zakłady wychowawcze mogłyby pozazdrościć; z nich rozbiegają się na wszystkie strony katechiści, aby wodą Chrztu św wprowadzać do nieba te duszyczki, których już przy życiu doczesnem utrzymać nie można.

Wszystko to są owoce wyrastające z krwi męczeńskiej jak te kwiaty, które tylko na najlepszym gruncie przyjąć się mogą. O gdyby to i nasza Polska zechciała dostarczać takiego gruntu Panu Jezusowi. Wszyscy, którzy pracujemy w Dziele św. Dziecięctwa bylibyśmy dostatecznie zasłużeni naszej ojczyźnie, gdybyśmy jej swoją gorliwością i pobożnością wyprosić zdołali ducha apostolstwa. Z radością składajmy hołd i cześć temu chwalebnemu męczennikowi, którego Bóg najpierw uczcił a sławiąc go uczmy się od niego ofiarności dla Boga, zaparcia siebie samych, gdy idzie o chwałę Bożą i poświęcenia, które stwarza świętych, apostołów i męczenników.

Takimi pragnieniami chciałbym widzieć przejętych członków św. Dziecięctwa, ilekroć przerzucają te kartki zapisujące postęp Dzieła w naszych prowincyach. Postęp ten, Bogu dzięki, nie ustaje a jest to dobra i pewna zapowiedź lepszych czasów. Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? Jeżeli duch Boży będzie nas ożywiać, jeżeli będziemy żywymi i czynnymi członkami Kościoła katolickiego — będziemy tak mocni jak Kościół przeciw wszelkiej ziemskiej i piekielnej potędze.

Wszystkie wieki historyi kościelnej są powyższych słów stwierdzeniem, ale takie dowody i między swymi znajdujemy. Kto światu katolickiemu dawał i do dziś dnia daje piękniejsze przykłady

męztwa i wytrwałości w ucisku i prześladowaniach za wiarę od naszych Unitów podlaskich, Żmudzinów i Litwinów a w ogóle wszystkich pod zaborem moskiewskim katolików? Cóż ich tak nieugiętymi i nieustraszonymi czyni? Właśnie ta ich łączność i miłość ofiarna dla Kościoła. Niepomni na swoje biedy myślą więcej jeszcze o biedach całego Kościoła — oni też są znakomitymi dobrodziejami naszego Dzieła — całymi garściami a więcej jeszcze, że całem sercem sypią jałmużnę na dziatki chińskie. A z jakimi trudnościami muszą walczyć, aby się mogli z nami znieść Nic ich jednak nie odstrasza, owszem im złość szatańska więcej się wysila, tem miłość staje się przebieglejszą w wynajdywaniu nowych środków dobrze czynienia.

WW. PP. Karmelitanki krakowskie są im pomocą w tej świętej przebiegłości. W szczegóły wdawać się tu nie możemy — roztropność nie pozwala.

Za to swobodniejsi jesteśmy, gdy się zwracamy do sąsiednich im Wielkopolan, godnych ich współrodaków i w ucisku i w ofiarności.

Przew. XX. Proboszczowie i ich zastępcy sami tu są pierwszymi i głównymi sprężynami w zakładaniu i prowadzeniu Dzieła.

W ostatnim kwartale zgłosiło się do X. Dyrektora prowincyonalnego kilku WW. XX. Dobrodz. po dyplomy dyrektorskie. Poznań ma kilku gorliwych zelatorów, przy kościele św. Marcina rozwój Dzieła przybiera coraz większe rozmiary, dzięki gorliwości Przew. X. Proboszcza i jego Wikar. X. K. L.

P Kołubowicz po dawnemu nie ustaje werbując gdzie może dla Pana Jezusa. Parafie w Skokach, Przemencie, Wilkowie polskim, Usarzewie, Wilczynie, Kościanie i Gogolewie są stałymi Dzie-

ciątka Jezus dobroczyńcami a wszystkie prawie pod przywództwem swoich pasterzy. Z Krobi odbieramy ciągłe ofiary od naszych członków. Bóg im zapłać.

Dyecezye chełmińska i wermińska również nie dają się wyprzedzić. Możemy się cieszyć, że w miarę obszaru, jaki zajmują te dyecezye mamy tam dosyć stacyj, w których Dzieło rozwija swoją działalność. W Pelplinie gorliwa zelatorka p. M. nie zapomina o nas nigdy, jest tam i inny pobożny zelator między młodzieżą i jeszcze paru innych, od których odbieramy dowody gorliwości, ale nazwiska ich dla pewnych powodów zamilczeć wolimy. Chełm, Puck, Toruń, Zblewo, Wejherów, Kosaków ze swoją czynną i gorliwą zelatorką A. N. i 27 seryami, Oxhöft z zelatorką p. L. Dreidorf, Lubowa, Wenckowo, Starogród, Łysomice, Gneslau i inne a dalej Tylża i Immerzalt, oto są najgłówniejsze punkta, w których Dzieło znajduje gorliwych pracowników. Nie ma prawie dnia, w którymbym nie odbierał od nich nowych dowodów ofiarności, w zamian jestem gotów przesełać na każde żądanie obrazki, medaliki i roczniki, ile potrzeba. Prosiłbym także, o ile można o nowe wiadomości dotyczące rozwoju i prowadzenia Dzieła.

W dyecezyi krakowskiej dobrze się wysługują Panu Jezusowi zelatorki zgromadzające się co miesiąc na wspólne zebrania w domu WW. Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu. Gdy na nie patrzę, zdaje mi się, że to legion wojska do boju uszykowany. Istotnie one wojują ciągle z oziębłością i obojętnością dla sprawy Bożej, która w naszym starym grodzie mimo wszystkich jego dobrych przymiotów nieraz uczuć się daje. Z drugiej strony miasta Szan. Seminaryum dyecezalne tą samą pała żarliwością dla sprawy P. Jezusa, co to za

nadzieja na przyszłość, gdy ci młodzi lewici rozbiegną się po stacyach porafialnych.

Dyecezya Tarnowska co chwilę podciąga pod chorągiew P. Jezusa jakieś miasteczko lub wioskę, obecnie przyjmuje się Dzieło w parafii Straszęcin za staraniem W. X. F. M.

W Przeworsku straciliśmy zacnego zelatora w osobie Cz. X. Mienickiego, polecam jego duszę modlitwom członków. Z Sambora donosi mi gorliwy zelator: Z radością oznajmiam W. X. Dyrektorowi, że błogosławieństwo Najśw. Dzieciątka Jezus w parafii samborskiej stało się widocznem, bo w przeciągu kilku miesięcy przyłączyły się do Dzieła św. Dziecięctwa dzieci nie mające lat sześciu, panienki szkolne, młodzieńcy i panny tak z miasta jak i z przedmieść samborskich, mężczyźni i niewiasty, czyli mówiąc ogólnie młodzi i starzy, możniejsi i prostaczkowie. Wszystko to stało się pod opieką i pod okiem Przew. X. Proboszcza.

Także i dyecezya lwowska coraz większe pociechy sprawia Boskiej Dziecinie. Lwów roi się od zelatorów i zelatorek. Buczacz ma nadzwyczaj gorliwego zelatora w osobie W. X. J. S.

Z Żółkwi dzieci ze szkoły panieńskiej bardzo chętnie przynoszą ofiary na Dzieło Dziecięctwa P. J. odmawiając sobie niejednej przyjemności, nawet izraelitki dają na biedne dzieci chińskie.

Niechże z tego P. Jezusowi będzie jak największa chwała, boś Ty sam Panie Święty, Tyś sam Pan, Tyś sam najwyższy.

Wezwanie dziatek.

Już majowe błyszczą zorze,
Chodźcie dziatki i w pokorze
Kwiatów wonnych nazbierajcie,
Ołtarz Matki Swej umajcie.
Między wiosny wonne kwiatki
Wpleccie także, miłe dziatki,
Święte cnoty serc dziecinnych
I piosenki ust niewinnych.
Z cnót orszaku, dziatwo droga
Pierwszą, wiecie, miłość Boga,
Zaraz po niej jest najpierwsza
Miłość bliźnich jaknajszczersza.
Wiecie także, że bliźniego
Trzeba kochać wam każdego,
Lecz najbardziej najbiedniejszych,
Nieszczęśliwych, najnędzniejszych.
Któż biedniejszy jest na świecie,
Niż maleńkie, słabe dziecię
Od rodziców opuszczone,
Konające nie ochrzczone?
O dziateczki pospieszajcie!
Parę groszy chętnie dajcie,
I Maryi je w ofierze
Złóżcie dziatki! złóżcie szczerze!
Za te grosze wykupione,
Wychowane, nauczone,
Za was do Najświętszej Matki
Wzniosą modły chińskie dziatki.
Ach! to Matce niebios Pana
Jest ofiara pożądana,
Najśliczniejsze serca kwiatki,
Spieszcież z nimi miłe dziatki!

S. M.
z Jarosławia.

Składki od 1 Lutego 1890 do 1 Maja 1890.

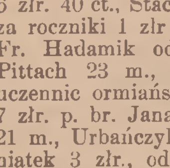
X. A. Siemiński 18 złr. z poprzedniego, obecnie 9 złr. 80 ct. X. G. M. 190 r., X. J. Witko 8 złr. X. Ruszkiewicz 23 m 50 f. W. S. Fukas 73 m., p. A. Hladortsak 21 złr. 14 ct., X. St. Ziemba 10 złr. 43 ct., X. A. Ussorowski 50 m., Binek 2 m., W. X. Przeor OO. Paulinów 360 m., W. W. SS. Felicyanki z Ameryki 23 złr. 80 ct., Szlązaczki 50 m. 30 f i 7 złr. 20 ct., X. Kirchniawy 25 m. 60 f., A. Gniewosz 50 ct., X. J. Chmurowicz 48 złr 22 ct, X J. Kos 5 złr. 76 ct., J. Pioszek 28 m. 17 f., X. Gawroński z parafii Dembno 55 złr., X. L. Urban 7 złr., W S. Filomena od św. Łaz. 2 złr. 26 ct., F. Hladortsak 3 złr. 40 ct., WW. SS. Miłosierdzia z Przeworska 17 złr., seminaryum dyec. krakowskie 5 złr. 20 ct., p. Żyła alumn sem dyec. 1 złr., A. Swieczkowski 25 m., X. K. W. 23 r., Martynowski 5 m. X. Jaworski 5 złr., X. J. Kłos 2 złr. 60 ct., M. Pietkiewicz 9 złr., X. Pobłocki 35 m., H. Rusiecki 151 r., P Pospischill 13 złr. 60 ct., J. Bartoń 10 m., Fr. Klimczykówna 12 złr. 95 ct., M. Ramoła 34 m., Fr. Widuch 15 m. 50 f., X. Agnusewicz 57 r. i 2 m., Fr. Hadamik 100 m., WW. SS. Felicyanki 5 złr., od Józi ciemnej 2 złr., przez X. Fr. Szk. 15 r., W. X. Mojzykiewicz 170 m., Fr. Ramoła 34 m.. WW. SS. Felicyanki ze Sokala 8 złr., X. J. Hajda 5 złr., Klerycy sem. ob. łać. z Przemyśla 14 złr., X. Fr. K. 12 złr. 40 ct., Butkiewicz 2 r. 25 kop., J. Szerszeniewicz 136 r. 11 kop. F. Rutkowska 1 r. S. Wanda 1 r., M. Starzewska 1 r, Z. Wieczorkiewicz 1 r., M. Kolko 1 r., J. Kublicka 2 r., St. Dziubiński 1 r. 50 kop., W. Nowakiewicz 31 k., W. Biernacka 4 r., E. Brzozowska 1 r, J. Domagalska 60 k., N. N. 1 r., X. K. Czajkowski 1 r., T. Żółkowska 1 r., H. Stolpa 50 k., M. Małecka 50 k., X. J. S. 15 r., Kobylańscy 50 k, J. Wid. 1 r., X. J. Dornwald 8 złr. 42 ct., od X. Ciopalskiego 18 r., 7 złr 60 ct. i 15 m., X. Banach 19 złr. 44 ct., J. Oslizlok 2 złr. 96 ct, R. Pluta 10 m., dzieci z Żółkwi 8 złr.. J. Węckiewicz 5 r.. Juszyńska 15 r., X Paszkowski 60 ct., W. X. Kośmider 37 m. 21 f., Fr. Kowaisch 28 m. 20 f., P. Konstancya 4 r., WW. SS. Miłosierdzia z Kaźmierza 15 złr., Paulina służąca 10 r, Petronela zelatorka 3 r., Justyna zelatorka 6 r., 30 k., W. X. Kałkowski 64 m. 50 f., A. Nowe 54 m.,

Służba od św. Łazarza 20 złr., X. L. Ligaszewski 4 złr., Fr. Nims 6 m. 50 f. X. J. Ścisłowski 12 złr., A. Grzelka 33 m. 40 f.; od W. SS. Miłosierdzia z Kleparza 139 złr., 19 r. i 4 złr. 10 gr. mianowicie: T. Kwasucka 4 złr., A. Zychowicz 68 ct., SS. Felicyanki z ul. Mikołajskiej 3 złr., Mastalska 1 złr. 44 ct., W. Nawara 85 ct., A. Karpińska 5 złr. 20 ct., H. Bielak 2 złr. 28 ct. J. Węglowska 1 złr. 80 ct., A. Kopankiewicz 3 złr. 20 ct., M. Kowalik 1 złr. 12 ct., K. Gadomska 5 złr., W. Kuźwiński 4 złr. 28 ct., M. Pollak 3 złr. 36 ct., E. Sierpińska 3 złr. M. Pollak 77 ct. Hanzelka E. 1 złr. 47 ct., Fr. Kowalczewska 2 złr. 20 ct., Fr. Turakiewicz 96 ct, S. Biernat 2 złr. 64 ct., J. Molek 1 złr. 20 ct., K. Kasprzyk 8 złr, 16 ct., J. Fijałek 2 złr. 88 ct., PP. Wizytki 10 złr., zakład sierót SS. Miłosierdzia na Kleparzu 20 złr., S. i T. Rozmuscy 2 złr. 20 ct., P. Bałicka 16 złr. 10 ct., P. Wróblewska 16 złr., P. Rozner 4 złr. 10 ct., P. Jelska 4 złr. 90 ct., P. Walutycz 2 złr., W. SS. Urszulanki 12 złr. 9 ct., 19 r. 4 złp. 10 gr., od pojedynczych osób 12 złr. 64 ct., z domu św. Wincentego: P. E. Jost 12 złr. 13 ct., seminaryum lwowskie łac. 5 złr. 8 ct, Makarewicz 1 złr. 92 ct., Stańkoska 6 złr. 40 ct., Stachniewecz 5 złr. 55 ct., alumn. N. 1 złr., za roczniki 1 złr, z Biskupic p. X. Dom. 2 złr. 30 ct., Fr. Hadamik od innych osób 18 m. 75 f., W. X. Pittach 23 m., Widawski 6 m., X. Szczepański od uczennic ormiańskich 10 złr. 80 ct, p. X. Sokołowicza 7 złr. p. br. Jana z Furty 164 złr. 34 ct., J Urbanik 21 m., Urbańczyk 2 m., W. SS. Służebniczki ze Staniątek 3 złr., od S. przełożonej św. Tomasza 13 złr., K. Klimczok 70 m., X. Józef 100 r., Br. Bernardyn z Poz. 50 m. Jan Budny 3 fl. od J. Borgieł, B Kopcia M. Jurczyka.

L. 1523

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków d. 30 kwietnia 1890.



Książę Biskup

† Albin.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego à Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, nakształt kolendy Dzieciątku Jezus, jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając np. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1 Komunii św. Ojciec św. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jej miejsce inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyscu cierpiące.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego